Nr 427. Kraków, Sobota 18 Września 1909. Rok XXVIII.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. Numer popołudniowy codziennie prócz niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką pocztową	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 hal.
z dwurazową „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w państwie niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do ADMINISTRACYI „NOWEJ REFORMY" w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, ULICA JAGIELLOŃSKA 10. — Telefon Nr. 41.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników A. OLSZEWSKIEGO, ulica Kilińskiego 2 i w BIURZE PLOHNA ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

NOWA REFORMA

NUMER PORANNY

Prenumeratę przyjmują:
ZAMIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; MIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencye J. Roncasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska. — Handel J. Ehiera, ul. Karmelicka 16.
ZAMIEJSCOWĄ PRENUMERATĘ i OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmują: We LWOWIE Biuro dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11 — S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W PRZEMYŚLU Reszeles. — W JAROSŁAWIU A. Amster. — W WIEDNIU Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W PARYŻU Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Rougemont 14.
OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 16 h. — NADESŁANE po 60 h. od wiersza za każdy raz.
GŁOSY PUBLICZNE po 2 Kor. od wiersza. Układ tabelaryczny cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 hal., następny po 10 hal. od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 K. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 K. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Sprawy wewnętrzne monarchii.

(Telegr. „Nowej Reformy".)

Modyfikacya kredytów wojskowych.

Wiedeń. Oprócz bar. Bienertha, także hr. Aerenthal był wczoraj u cesarza na dłuższem posłuchaniu. Jak słychać, obie te audencye były spowodowane różnicami, jakie wyłoniły się na ostatniej wojskowej Radzie ministrów z powodu wysokich kredytów wojskowych. Jak zapewnia „Die Zeit", różnice te wyrównano, a między oburządami przyszło do zbliżenia i porozumienia co do budżetu. Zarząd wojskowy zmodyfikował żądania na cele marynarki i wojskowe i przy rozpoczynających się dziś obradach wspólnych ministrów w obecności ministrów węgierskich i austryackich, niektóre pozycye wojskowego budżetu będą już zmienione. Od zmian wyłączone są tylko te pozycye, które zawierają wydatki poczynione podczas ostatniego przesilenia zagranicznego.

Monopol handlu naftą.

Wiedeń. Pos. Gesmann oświadczył w interviewie z pewnym dziennikarzem, że uważa zaprowadzenie monopolu handlu naftą za jedyny sposób skutecznego zwalczania konkurencyi amerykańskiej.

Lex Kolisko-Axmann.

Salcburg. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu wszystkiemi głosami przeciwko głosom dwu posłów socyalistycznych przyjęto nagłość i meritum wniosku pos. Stölzla i tow., aby język niemiecki był ogłoszony za wyłącznie obowiązujący w szkołach i urzędach krajowych.

O szkoły Komenskyego.

Wiedeń. W Sejmie dolno-austryackim zamierzona jest interpelacya z powodu zezwolenia ministra oświaty na otworzenie prywatnych szkół czeskich Komenskyego i wolnej szkoły, aż do załatwienia rekursu wniesionego do trybunału administracyjnego.

Niemiecki charakter Wiednia.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej pos. Silberer zgłosił wniosek, domagający się, aby przyjęto do regulaminu Rady miasta postanowienie, że jedynym językiem rozpraw w Radzie miasta i językiem urzędowym magistratu wiedeńskiego jest język niemiecki. Burmistrz dr Lueger oświadczył, że jak długo on jest burmistrzem, ani jedno słowo czeskie nie padnie w sali obrad i spodziewa się, że jego następcy przestrzegać będą niemieckiego charakteru miasta.

Sejmy krajowe.

Zadar. Przy złożeniu ślubowania pos. Prodan z partyi chorwackiej prawa, prosił o głos, którego mu jednak przewodniczący odmówił. Posłowie partyi złożyli przyrzeczenie z dodatkiem „królowi chorwackiemu. Pos. Biankini i Prodar zaproponowali wysłanie adresu do korony. Wniosek będzie w swoim czasie postawiony na porządku dziennym.

Demonstracye włoskie.

Gorycya. Wczoraj przyszło tu do burzliwych demonstracyj Włochów z powodu przeniesienia równoległych klas słoweńskiego seminaryum nauczycielskiego z Capo d'Istria do Gorycyi.

Przesilenie węgierskie.

(Telegr. „N. Reformy").

Budapeszt. Dzienniki twierdzą, że przystąpienie Kossutha do stanowiska, zajętego przez Wekerlego i Andrassego, polepszyło nieco sytuacyę. Dr Wekerle bowiem, który dziś lub w najbliższych dniach będzie u cesarza, będzie w stanie przedłożyć jednolity plan rządu, który jest obecnie solidarny. Kossuth porzucił żądanie Banku samodzielnego i domaga się, podobnie jak Wekerle, koncesyj wojskowych i podjęcia wypłat gotówką.

Dr Wekerle w kole przyjaciół oświadczył, że ma widoki, iż żądania węgierskie będą uwzględnione.

Audyencya Apponyi'ego.

Wiedeń. Węgierski minister oświaty hr. Apponyi wczoraj po konferencyi z hr. Aerenthalem przyjęty był przez cesarza na dłuższem posłuchaniu, poczem wyjechał z powrotem do Budapesztu. Oświadczył on dziennikarzom, że pogłoski, jakoby był powołany do Wiednia „ad audiendum verbum" z powodu rozporządzenia, nakazującego naukę religii w języku węgierskim także dla dzieci niewęgierskich, są nieprawdziwe. Hr. Apponyi tłomaczył, że jego rozporządzenie nie narusza wcale praw kościoła.

Dr Wekerle w Wiedniu.

Budapeszt. Węgierski prezydent ministrów Wekerle udał się wczoraj rano do Wiednia, aby brać udział w dzisiejszej wspólnej konferencyi ministeryalnej. Konferencye ministeryalne mają potrwać trzy dni.

Zatarg o odkrycie bieguna.

(Telegr. Biura koresp.).

Kalendaryum Cooka.

Wiedeń. „N. Y. Herald" ogłasza kalendaryum dra Cooka o jego wyprawie do bieguna północnego; podług jego notatek Cook dnia 19 lutego 1908 roku wyruszył z Annotok w Grenlandyi przez Mitsund i dotarł do przylądka Landsen. Dnia 18 marca r. 1908 dotarł Cook do morza północnego. Dnia 30 marca 1908 spostrzegł ląd pod 86° 36' długości zachodniej. — Dnia 7 kwietnia r. 1908 po przebyciu kilku mórz lodowych, spostrzeżono ponownie ląd pod 88° szerokości północnej. Wreszcie dnia 21 kwietnia 1908 r. dotarł Cook do 90° szerokości północnej. Panowała tam temperatura — 38° Fahrenheita.

Świadek odkrycia Pearego.

Nowy Jork. Jak telegrafują z Battle Harbour, murzyn, towarzyszący Pearemu w jego wyprawie do bieguna, oświadcza, że był obecnym przy zatknięciu przez Pearego flagi na biegunie. Murzyna tego jednak, ze względu na jego niską inteligencyę, nie można uważać za wystarczającego świadka.

Nowy Jork. Jak słychać, Peary i kapitan Bartlett postanowili podjąć wyprawę do bieguna południowego i rozpoczęli już w tym celu przygotowania. Wyprawa wyruszyć ma okrętem „Roosevelt", tym samym, na którym Peary odbył podróż do bieguna północnego. Na okręcie zaczęto już gromadzić prowiant, przyrządy naukowe i wszystko, co potrzebne do wyprawy.

Telegramy

z dnia 18 września.

Praga. „Czeskie Słowo", organ posła Klofacza, donosi z Przemyśla, jakoby trzej żołnierze czescy, którzy na podwórzu koszar rozmawiali po czesku, zostali przez komendanta skarceni. Jeden z nich kapral Kropaczek został skazany na 10 dni aresztu, a dwaj inni na pięć dni.

Wiedeń. Rada nadzorcza Towarzystwa dla przemysłu olejów mineralnych uchwaliła z czystego zysku, wynoszącego okrągło 2,000.000 K, rozdzielić dwuprocentową dywidendę, t. j. 3 K za akcyę.

Rada nadzorcza Tow. austryackiego broni uchwaliła z czystego zysku 1,919.000 kor., rozdzielić dywidendę 30 kor. za akcyę.

Berlin. Znany recytator, prof. Aleksander Strakosch, zmarł.

Londyn. Dzienniki zamieszczają ponownie pogłoskę o bliskich zaręczynach króla portugalskiego z wnuczką króla Edwarda VII.

Proces zagrzebski.

Zagrzeb. Na wczorajszej rozprawie przemawiali w dalszym ciągu obrońcy. — Prokurator protestował przeciwko twierdzeniu jednego z obrońców, że pewien więzień został wypuszczony na wolność tylko za to, iż zeznawał jako świadek przeciwko oskarżonym.

Kanclerz niemiecki w Wiedniu.

Berlin. Kanclerz Bethmann-Hollweg wyjechał do Monachium, skąd uda się do Wiednia, gdzie w poniedziałek przyjęty będzie przez cesarza Franciszka Józefa.

Manewry niemieckie.

Morgentheinc. Arcyks. Franciszek Ferdynand odjechał wczoraj po południu. Na dworzec kolejowy odprowadził arcyksięcia cesarz Wilhelm i ks. Oskar. Pożegnanie było bardzo serdeczne.

Zjazd socyalistów niemieckich.

Lipsk. Na wczorajszem posiedzeniu zjazdu partyi soc.-demokr. omawiano rozszerzenie i polepszenie ubezpieczenia robotników. Dotyczące wnioski referenta przyjęto.

Zbliżenie rosyjsko-niemieckie.

Wiedeń. „Die Zeit" zapewnia, że istotnie między Rosyą a Niemcami nastąpiło pewne zbliżenie i porozumienie, w Wiedniu jednak nie wywołuje to zaniepokojenia, ponieważ porozumienie to odnosi się do spraw, obchodzących oba te państwa.

Podróże cara.

Konstantynopol. Dzienniki greckie donoszą, że patryarcha ekumeński otrzymał zawiadomienie, iż car w przejeździe przez Bosfor, przyjmie go na pokładzie okrętu „Standard".

Berlin. „Loc. Anzg." donosi z Petersburga rzekomo z dobrego źródła, że car pozostanie z rodziną do marca na Krymie, a podróż do Włoch będzie zaniechaną.

Wolność prasy w Hiszpanii.

Madryt. Zastępcy prasy tutejszej udali się do króla Alfonsa i wręczyli mu adres z zażaleniem z powodu kneblowania prasy od czasu ostatniego powstania w Barcelonie. Król przyrzekł memoryał zbadać i posłał go ministrowi sprawiedliwości do referowania. Deputacya udała się następnie do królowej matki Krystyny. Wiele dzienników z prowincyi przyłączyło się do tego protestu prasy madryckiej.

Walki z Arnautami.

Konstantynopol. Generał Dżewad pasza zniszczył miejscowość Bika dnia 14 b. m. — Szczep Liumesi ostrzeliwał obóz turecki; po sześciogodzinnej walce cała miejscowość Bika została zniszczoną. Po stronie tureckiej zginęli czterej żołnierze a trzech oficerów odniosło zranienia. Straty Arnautów są bardzo znaczne.

Stracenie Rogi Buhamara.

Fez. Dnia 12 b. m. został Rogi Buhamara zastrzelony. Jak słychać, stracenie jego należy przypisać gniewowi sułtana Mulej Hafida z powodu kroku mocarstw przeciw nieludzkiemu obchodzeniu się z więźniami.

Z Persyi.

Petersburg. Z Tebris donoszą, że były gubernator Tebris zamianowany został gubernatorem Karadagh. Generalny gubernator rozkazał mu, aby na czele wojska połączył się z Satarhanem i wyruszył przeciw Rakhanhanowi.

Strajki.

Nowy Jork. W fabrykach trustu stalowego wybuchł olbrzymi strajk; strajkujący nie dopuszczają do pracy chętnych do niej robotników.

Pożar w Borysławiu.

(Tel. „N. Reformy").

Borysław. Wczoraj rano przybyły tu dwie kompanie pionierów, którzy gaszą resztki palącej się ropy. Za kilka godzin wszystko będzie zgaszone. Ogółem spaliły się 4 doły, w których było 1270 wagonów ropy, tudzież kilkanaście zabudowań. Szkoda w zabudowaniach i w zbiorach gospodarczych wynosi około 150.000 koron, a razem z ropą pół miliona koron. Wiele rodzin biednych zostało bez chleba i dachu. Starosta Noel na mieście rozdzielał wsparcia najbiedniejszym. — Pogłoski o spaleniu się ludzi na szczęście nie sprawdziły się, jest tylko poparzonych kilkanaście osób, wśród nich 1 żandarm. Wogóle żandarmerya w czasie pożaru niosła dużą pomoc mieszkańcom.

Lwów. „Słowo Polskie" donosi z Borysławia, że wskutek zrozumiałej w pierwszej chwili paniki, wiadomości o pożarze są przeważnie przesadzone, szczególnie co do szkód, które poniosła niżej położona wieś Bania. Ogółem spaliło się tam kilkanaście chałup, a ludzie z dobytkiem schowali się w czas w bezpieczne miejsce. Największe szkody poniosło wiedeńskie Tow. transportu i magazynowania rop (Csonka). Natomiast wszelkie wiadomości o ludziach spalonych polegają na niestwierdzonych przypuszczeniach, wywołanych obecnością zbyt licznych i ciekawych tłumów. Wiadomość o spaleniu się ludzi powstała w ten sposób, że między zbiorniki w czasie bezpośrednio przed eksplozyą wdarło się kilkudziesięciu ludzi, którzy następnie z wielkim jedynie wysiłkiem zdołali uciec przed płonącą falą i nie można było stwierdzić, czy ktoś z nich nie został przez nią ogarnięty. Zbiorniki ropy położone obok palących się dołów, oraz zbiorniki „Petrolei" nie zapaliły się. Wszelkie pogłoski o zagrożonym Drohobyczu nie miały żadnej podstawy.

Katastrofa budowlana.

Wczoraj w południe rozeszła się w Krakowie alarmująca wiadomość o wielkiej katastrofie budowlanej, która miała miejsce we wsi Piaskach, należących do gminy Grzegórzki, a której ofiarą padło kilku ludzi. Zawalił się tam jednopiętrowy, będący w budowie na ukończeniu murowany dom p. Józefa Kamieniarczyka, grzebiąc pod gruzami kilku robotników. Na wieść o katastrofie pospieszyła na miejsce wypadku straż miejska ogniowa w sile 2 plutonów, oraz dwie karetki pogotowia ratunkowego.

Miejsce i rozmary katastrofy.

W pobliżu rogatki grzegórzeckiej w Piaskach po lewej stronie drogi budował p. Józef Kamieniarczyk dom jednopiętrowy. Dom ten był już na ukończeniu i miał już nawet dach kryty dachówką. Brakowało jeszcze sufitów, schodów i okien. Wczoraj właśnie zajętych było w domu tym ośmiu robotników, pracując nad układaniem podłóg i sufitów, które były zwyczajne, drewniane. W klatce schodowej pracował 21-letni terminator ślusarski z Podgórza Stanisław Sikora, który bił w ścianie otwory pod trawersy. Pomagał mu w tej pracy 17-letni Rudolf Zaczyński.

O godzinie pół do 12 w południe cała ściana działowa, oddzielająca mieszkania od klatki schodowej, nagle runęła, pociągając za sobą naturalnie i strop nad klatką schodową. Ściana działowa runęła w całej wysokości od dachu aż do piwnicy, zasypując gruzami przedewszystkiem Sikorę i Zaczyńskiego, a również i dwóch jeszcze opodal pracujących murarzy: 39-letniego Józefa Zielińskiego z Dębnik i 28-letniego Eugeniusza Rybickiego z Podgórza. Stanisław Sikora spadł w środek walących się nań gruzów i rumowiska i został w jednej chwili pokryty stosem zwalisk. Pozostali, mniej przysypani, zdołali się jeszcze przed przybyciem pomocy z gruzów wydostać.

Akcya ratunkowa.

Straż ogniowa i pogotowie ratunkowe przystąpiły do akcyi ratunkowej. Pogotowie zajęło się opatrzeniem rannych robotników, a strażacy, posuwając się z zachowaniem środków ostrożności w głąb zawalonego domu, rozpoczęli odgrzebywać gruzy. Ponieważ nie wiedziano, w jakiej głębokości zasypany Sikora się znajduje, nie można było użyć do usunięcia rumowiska narzędzi i kilofów, lecz musiano robić to rękami. Mimo pośpiechu i wysiłków, praca ta trwała około 20 minut, zanim natrafiono na zasypanego Sikorę, który znajdował się pod blisko 2-metrowym zwałem gruzów i bełek. Stan, w jakim nieszczęśliwego znaleziono, był beznadziejny. Oczy, nos i usta jego były zabite wapnem i rumowiskiem, które z trudem zdołano usunąć. Obok tego odniósł on liczne obrażenia i potłuczenia. Rozpoczęto usilne zabiegi, celem przywrócenia mu życia, jednak bezskutecznie; stosowano sztuczne oddechanie, masaż serca i injekcye kamforowe, wszystko na próżno. Był to już trup. Zwłoki Sikory przewieziono do zakładu medycyny sądowej. W akcyi ratunkowej brało udział również dobrowolnie kilku przybyłych medyków wraz z dyżurnymi pogotowia.

Ofiary katastrofy.

Śmierć poniósł Stanisław Sikora, który w tych dniach miał się wyzwolić na czeladnika ślusarskiego.

Ciężko ranni są: Józef Zieliński, lat 39, z Dębnik, poraniony, prawa ręka stłuczona, prawe ramię wywichnięte; Eugeniusz Rybicki, lat 28, z Podgórza, skóra zdarta na lewem podudziu, kilka ran tłuczonych na głowie; Rudolf Zaczyński, lat 17, cztery rany tłuczone na głowie, oba przedramiona potłuczone i pokaleczone, lewe oko uległo silnemu urazowi wskutek zasypania piaskiem.

Zielińskiego i Rybickiego po prowizorycznym opatrunku przewieziono do szpitala św. Łazarza, a Zaczyńskiego do domu.

Wstrząsająca była chwila, gdy na miejsce wypadku przybyli rodzice Sikory i zastali już tylko zwłoki syna.

Przyczyny katastrofy.

Na miejsce katastrofy przybył komisarz policyi p. Closman, celem spisania protokołu wypadku. Jak słychać, przyczyną zawalenia się domu miała być wadliwa i zbyt oszczędna budowa. Ściana działowa, która runęła, podobno rozdwoiła się zupełnie u podstawy. Charakterystyczne światło na sposób budowy rzuca fakt, iż żadną miarą nie można było dowiedzieć się od robotników, kto kieruje budową. Również nie umieli oni policzyć się i podać, ilu robotników zostało zasypanych lub rannych. Panowało tam istne bezhołowie. Na wszystkie pytania robotnicy odpowiadali: „nie ma tu takiego, co prowadzi budowę, my sami ją prowadzimy". — Przypuszczają jednak, że katastrofę spowodować mogło rozmiękczenie gruntu koło fundamentów. — Przyczynę istotną wyjaśni dopiero śledztwo, podjęte przez komisyę budowlaną z ramienia krakowskiego starostwa.

Na miejscu wypadku gromadziły się do wieczora wielkie tłumy publiczności, oglądając ruiny domu.

Gwizdak-Bodyński-Malinowski.

(Z sali sądowej).

Kraków, 18 września.

Wczoraj w dalszym ciągu rozprawy, przesłuchiwano szereg świadków w kwestyi licznych faktów kradzieży, jakich Gwizdak dopuścił się w Krakowie.

Św. Tadeusz Pazdanowski, profesor gimnazyalny, opowiada, że z końcem sierpnia z. r. po powrocie do Krakowa zastał swoje mieszkanie kompletnie zrujnowane, brakowało kosztowności jak biżuterye i naczynia srebrne, ogółem wartości co najmniej 400 K. Znalazł również część rzeczy spakowanych, jak gdyby włamywacz przygotował je sobie celem późniejszego zabrania. Śladów włamania od zewnątrz nie było znać, gdyż włamywacz dostać się musiał do mieszkania za pomocą dorobionego klucza.

Św. Natalia Łękawska, zamieszkała w Dębnikach pod l. 14, opowiada o kradzieży pościeli, którą — jak stwierdziła policya — skradł Bodyński, i którą znaleziono w jego mieszkaniu podczas rewizyi.

Prok.: Czy pani wiedziała, że w Dębnikach naprzeciw mieszkania pani mieszkało dwóch akademików?

Św.: A tak! Wiedziałam.

Prok.: No to jeden z nich jest ten właśnie. (Wskazuje na Gwizdaka. Śmiech na sali).

Św. Stanisław Stachowski zeznaje, że Bodyński przybył swojego czasu do jego mieszkania z propozycyą przyjęcia go na sublokatora. Świadkowi przedstawił się jako Kułakowski, słuchacz lwowskiej politechniki, twierdząc, że do Krakowa przybył w charakterze pracownika technicznego dla regulacyi Wilgi. Świadek przyjął gościnnie młodego „technika", który jednak w kilka dni swojego pobytu u świadka, korzystając z nieobecności w domu gospodarzy, okradł mieszkanie i umknął. Świadek przyłapał wprawdzie „inżyniera" na dworcu kolejowym, ubranego w jego własne ubranie — zadowolnił się jednak oświadczeniem przyłapanego, że ubrania pożyczył sobie tylko „na pół godziny", gdyż ma swoje bardzo zniszczone, a rzeczy ze Lwowa jeszcze nie nadeszły. Z dworca kolejowego razem powracali do domu, gdzie Bodyński miał się przebrać. Po drodze świadek wstąpił do pracowni swojej z zawiadomieniem, że do pracy zgłosi się później. Tymczasem „technik" Kułakowski, czekający przed pracownią na swojego gospodarza, umknął i znikł bez śladu.

Prok.: Poszedł regulować Wilgę (Śmiech na sali).

Gwizdak przeczy stanowczo, jakoby okradł p. Stachowskiego i stara się dowieść, że świadek się myli.

Świadek zaprzysiężony potwierdza swoje pierwotne zeznania.

Gwizdak: Ale w jakiem ubraniu byłem?

Prok.: No w ubraniu świadka (Śmiech na sali).

Następny świadek, Franciszka Stachowska, zaprzysiężona, żona poprzedniego świadka, opowiada szczegółowo wprowadzenie się do jej mieszkania Bodyńskiego, który skarżył się przed nią, że za drogo wypada mu mieszkanie w Saskim hotelu i dlatego poszukuje tańszego. Widząc wprawdzie u niego brudną koszulę i podarte buty, pomyślała sobie, „co to za technik", ale uwierzyła opowiadaniom o rzeczach, które niebawem mają przyjść ze Lwowa. — W czasie pobytu w jej mieszkaniu „technik" przeważnie spał i nie chodził regulować Wilgi, gdyż padał deszcz. — Bodyńskiego świadek poznaje.

Osk.: Ten sam?

Św.: Tak! Ten sam.

Osk. z rezygnacyą: Ten sam.

Św. Anastazy Holik, właściciel zakładu zegarmistrzowskiego w Krakowie przy ul. Sławkowskiej, zaprzysiężony, daje obraz kradzieży, jakiej dopuszczono się w jego sklepie, wyrządzając mu szkodę łącznej wartości przeszło 12.000 kor. Sposób dokonania kradzieży wskazuje na to, że sprawca musiał być dokładnie obznajmiony zarówno z rozkładem sklepu, jak i z rozmieszczeniem przedmiotów w sklepie, gdyż zegarki skradzione w znacznej liczbie należały do najdroższego gatunku. Złodziej wybrał sobie najdroższe przedmioty, mniej wartościowe pozostawiając nienaruszone. Świadek ma więc podejrzenie, że kradzież tę dokonano w porozumieniu z jego subjektem Janem Ogonkiem, który następnie służbę opuścił i wyjechał z Krakowa. Z przedłożonych p. Holikowi przedmiotów, odebranych Gwizdakowi, rozpoznaje ten z całą pewnością zegarek nr 5711, którego numer fabryczny był na zewnętrznej stronie wyskrobany, na wewnętrznej stronie jednak pozostawiony.

Gwizdak przyznaje, że zegarek ten jest własnością p. Holika, oraz oświadcza, że ów Zawisłocki, który dawał mu celem sprzedaży różne przedmioty, przyniósł raz kilkanaście zegarków pochodzących z kradzieży u p. Holika.

Po kilku pytaniach przewodniczącego i prokuratora, dotyczących tego faktu kradzieży, obrońca oskarżonego wniósł o telegraficzne zawezwanie na rozprawę w charakterze świadka Jana Ogonka, który bawi obecnie w Krośnie, oraz jubilera Goldwassera z Krakowa, u którego — jak zeznaje Gwizdak — kupił łańcuszek do zegarka p. Holika.

Trybunał przychylił się do powyższego wniosku, poczem rozprawę o godz. 1/4 4 odroczono do po południa na godz. 3.

Rozprawa popołudniowa.

Rozprawa popołudniowa rozpoczęła się od przesłuchania jako świadków: p. Münnicha pracownika księgarni p. Friedleina, stróża kamienicy w Rynku głównym pod l. 13 Jana Łepkowskiego oraz jubilera p. Bolesława Armatowicza. Zeznawali oni szczegóły nieudałej kradzieży z włamaniem, jakiej niewyśledzony wówczas sprawca usiłował dopuścić się w sklepie p. Armatowicza i w księgarni Friedleina.

Św. Edmund Rausz, 22-letni buchalter, zaprzysiężony, opowiada swoje poznanie się z oskarżonym w jednej z krakowskich szkół buchalteryjnych. Oskarżony przedstawił się świadkowi jako Jan Bodyński ze Lwowa. W otoczeniu uważany był za dobrze sytuowanego, często widywano u niego znaczniejsze kwoty pieniężne, nikt nie przypuszczał, że jest on włamywaczem.

Św. Amalia Langer, narzeczona oskarżonego, 21-letnia, wchodzi na salę ciemno ubrana. Po złożeniu przysięgi przewodniczący zapytuje, czy jest krewną oskarżonego?

Św. cichym głosem: Nie! Byłam jego narzeczoną.

Na twarzy Gwizdaka znać było w tej chwili pewne wzruszenie.

Świadek opowiada szczegółowo swoje poznanie się z Gwizdakiem. Poznała go w r. 1906 w domu rodziców jako Jana Bodyńskiego. — W tym czasie miał pracować Gwizdak u hr. Wodzickiego jako pisarz ekonomiczny, a potem miał się uczyć buchalteryi i składać egzamin; czy złożył, świadek nie wie, gdyż w tym czasie pogniewali się i nie widywali się. W jakiś czas potem przeprosili się, a Bodyński oświadczył jej, że pewna pani szuka mu posadę, którą niebawem otrzyma.

Prok.: A panią to nie interesowało jako narzeczoną, że posady szuka mu jakaś nieznana pani?

Św.: Nie interesowało mnie to.

Dalej świadek zeznaje, że Bodyński lubiał się często gniewać i wtedy odbierał jej dane podarunki, a nawet sądownie ściągał. D. 13 lipca 1908 wyjechał świadek do Mościsk do krewnych i tam Bodyński pisywał do niej listy, a nawet miał ją na jeden dzień, w sobotę, odwiedzić. Tymczasem już w piątek odbyła się u niej rewizya, dokonana przez miejscowe władze. Wówczas zabrano jej wszelkie kosztowności, jakie posiadała, pozostawiono ją jednak na wolności. W niedzielę przyjechał Bodyński. Zaraz na wstępie narzeczonemu opowiedziała, co zaszło. Bodyński jednak, jakkolwiek bardzo zmieszany, twierdził stanowczo, że nie wie, o co chodzi i być może, że jest to sprawa wojskowa. Po krótkim pobycie u świadka oświadczył Bodyński, że musi zaraz wyjechać do Krakowa. Na dworzec kolejowy w Mościskach odprowadziła go narzeczona.

Następnie opowiada świadek o swojem uwięzieniu przez miejscowe władze i wypuszczeniu po pięciu dniach na wolność, po skonstatowaniu braku winy z jej strony.

Prok.: Czy zauważyła pani jakie anormalne objawy u oskarżonego?

Św.: Był nerwowym.

Przesłuchiwanie tego świadka zakończyło się

kilku pytaniami obrońcy oskarżonego dra Armhausa, poczem agenci policyjni pp. Franciszek Swierk i Józef Kapusta złożyli wyniki swoich dochodzeń za owym Zawisłockim, mieszkającym w Dębnikach, który dostarczać miał Bodyńskiemu kradzionych rzeczy. Otóż wedle ściśle przeprowadzonych dochodzeń policyi, żaden Zawisłocki nigdy nie mieszkał w Dębnikach i takiego człowieka nikt tam nie znał.

Po przesłuchaniu jeszcze dodatkowo jako świadków p. Holika i p. Langerównej, przewodniczący przystąpił do odczytania szeregu zeznań świadków z różnych stron kraju.

Z zeznań tych widać, że Bodyński różnie urozmaicał sobie życie. I tak do rodzinnych stron przybył raz w towarzystwie jakiegoś malarza i dwóch pań w powozie i tam przypominał się ludziom, którzy znali Jaśka stajennego. Tam też jadał obiady po dworach w dobranem towarzystwie okolicznych właścicieli wsi, — potem znowu chodził na lekcye tańców do jednej ze znanych szkół tańców w Krakowie i tu jako „słuchacz filozofii" flirtował, pisywał kartki, prowadził rozmowy kwiatowe i t. d. Nie wszystkim wprawdzie pannom podobał się, a jedna nawet, jak wynika z odczytanych zeznań, więcej go uważała za kiepskiego kelnera, niż za akademika. Uchodził nawet za bardzo pobożnego, miewał książeczkę do nabożeństwa przy sobie i koronkę, jak zeznaje jedna z jego gospodyń, od której pokój odnajmował.

Dla odmiany zapadał czasem na różne dolegliwości. I tak, u dra Stanisława Boczara leczył się raz jakiś akademik, którego ze względów dyskrecyi nie pytał się dr Boczar o nazwisko. Pacyent ten był nawet dosyć lekkomyślnym i nie stosował się do poleceń lekarskich, co było powodem, że dr Boczar musiał skarcić owego pacyenta za nieprzestrzeganie tak potrzebnych przy jego chorobie zleceń lekarskich. W fotografii Gwizdaka, umieszczonej po jego aresztowaniu w jednem z pism ilustrowanych, poznał dr Boczar pacyenta.

Odczytywanie zeznań zakończyło się o godzinie 5 po południu, poczem przewodniczący odroczył rozprawę do dziś godz. 9 rano.

Kronika.

Dziś:

Kraków, sobota 18 września.

Kalendarzyk kościelny: Józefa z K., Zofii Ireny.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca o godz. 5 min. 22, zachód o godz. 5 m. 47; długość dnia godzin 12 min. 25.

Teatr miejski w Krakowie: „Wielkie bractwo".

Teatr ludowy: „Zazdrosna żona".

Teatr miejski we Lwowie: po południu „Ksiądz Marek", wieczorem „Manewry jesienne".

Jubileusz Muzeum narodowego. Jak nas informują ze strony obywatelskiego komitetu, który krząta się około jubileuszu Muzeum narodowego, termin uroczystości został ostatecznie ustalony na dzień 16 października b. r., obchód przypadnie zatem w przeddzień uroczystości Słowackiego, dzięki czemu zgłoszone z wielu stron delegacye będą mogły wziąć udział w obu obchodach. Program uroczystości zostanie w najbliższych dniach definitywnie wypracowany. Pierwsze powakacyjne zebranie komitetu odbędzie się w poniedziałek d. 20 b. m. w kancelaryi Muzeum.

Ze szkoły dramatycznej. Pierwszy wykład dra Lucyana Rydla, który się odbędzie w lokalu Instytutu muzycznego w Krakowie w poniedziałek dnia 20 b. m. o g. 7 wieczór, obejmie historyę dramatu greckiego. Na wykłady teoryi uczęszczać mogą także i osoby nie wpisane w poczet uczniów szkoły, za opłatą wstępu, a który wynosi 1 koronę.

Najechany przez tramwaj. Wczoraj około godz. 10 wieczorem wóz tramwajowy, dążący od parku krakowskiego do Rynku, najechał w pobliżu kawiarni Bizanca na zbiegu ulic Podwale, Szewskiej i Karmelickiej, młodego akademika N. N., który w krytycznej chwili przechodząc z jednej strony ulicy na drugą i starając się wyminąć nadjeżdżający wóz, wpadł pod jego koła. Tylko przytomności motorowego, który w miejscu wóz wstrzymał, zawdzięczać zależy, iż wypadek nie zakończył się katastrofą. Na miejscu wypadku zgromadziło się wielkie zbiegowisko. Silnie kontuzyonowanego akademika wydobyto z pod kół i przeniesiono do domu, gdzie również przybyło i pogotowie ratunkowe. Najechany odniósł tylko nieznaczne obrażenia głowy i ręki. Opatrzono go.

Przejechanie. Wczoraj o godz. 4 po południu wóz z wodą sodową przejechał na ulicy Dietlowskiej 6-letniego Berka Salomona. Chłopiec odniósł ciężkie obrażenia wewnętrzne. Pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala św. Ludwika.

Pobicie grabiami. Na łące w pobliżu Dębnik na przechodzącego drożyną o godz. 6 wieczorem adjunkta kolejowego J. C. napadła gromada grabiących siano kobiet i ciężko go grabiami pobiła. Napadnięty z trudem zaledwie zdołał wyrwać się z rąk rozjuszonych niewiast, które podarły na nim całe ubranie i dotkliwie go pokaleczyły grabiami. Przyczyną napadu było to, iż p. C. nieświadomie skorzystał z przejścia ścieżką, służącą tylko do użytku właścicieli łąki. Poraniony przybył na stacyę ratunkową, gdzie go opatrzono.

Minister dr Dulęba przyjechał wczoraj do Lwowa o godz. 8·55 rano. Na dworcu powitał ministra namiestnik dr Bobrzyński, szef biura prezydyalnego namiestnictwa, radca Grodzicki, dyrektor policyi Schächtel, wicepres. dyrekcyi skarbu Prokopowicz, dyrektor kolei Rybicki, radca Pichor w zastępstwie dyrektora poczt, oraz wiceprezydenci miasta Rutowski, Edler i Aszkenazy.

Wykolejenie się lokomotywy. Lokomotywa pociągu towarowego na szlaku Stanisławów—Lwów wykoleiła się we czwartek z nieznanej bliżej przyczyny pod stacyą Chodorów, tak, że wszelki ruch na tej linii doznał wielkiego opóźnienia; między innemi np. pociąg osobowy Czerniowce—Lwów, który powinien był przybyć do Lwowa o godzinie 9·30 wieczorem, przybył dopiero o godz. 2·30 po północy.

Aeroplan w Warszawie. Pisma warszawskie donoszą: We wtorek w drugi dzień wzlotu aeroplanu, ostatecznie „załagodzono sprawę" — tak bowiem można scharakteryzować drugi występ Legagneuxa na polu mokotowskiem. Publiczność warszawska wogóle jest wyrozumiała i łagodna; gdy więc nadto piękny, pogodny dzień i spacer za miastem w towarzystwie, przy dźwiękach dwóch orkiestr dobrze ją usposobił, obniżyła odrazu skalę wymagań, zadawalniając się tem co dano, ponieważ przynajmniej coś wogóle dano. Nie była to produkcya imponująca, ale przynajmniej była; ujrzano chociaż na krótką chwilę awiatora mknącego na swym latawcu w powietrzu i wnet wybaczono mu poprzednie fiasko. Rozległy się nawet oklaski, za które awiator skwapliwie dziękował i — nastąpiła zgoda.

Przebieg wzlotu przedstawia się następująco: Przed godz. 5 po południu żołnierze z parku aeronautycznego wyprowadzili biplan Voisina z wozowni i poprzez tor podążyli z nim do środka parkanu, okalającego pole wyścigowe mokotowskie. Tutaj parkan na przestrzeni kilku łokci rozebrali saperzy, ażeby przepuścić aeroplan na mokotowskie pole ćwiczeń wojskowych, stąd awiator Legagneux postanowił brać rozpęd dla swego latawca, ażeby mu wzlot przed publicznością ułatwić. Po ustawieniu biplanu na polu mokotowskiem, gdzie zgromadziły się tymczasem tłumy bezpłatnych widzów, policya konna, piesza i żołnierze z różnych pułków bez broni, z trudnością zdołali utrzymać porządek.

O godz. 5 m. 20 popoł. puścił się Legagneux poraz pierwszy przy wietrze o sile 2 do 4 m. na sekundę. Po rozpędzie trwającym $13^2/_5$ sek., Legagneux wzniósł się na wysokość 12 metrów i kierował się wprost na tor wyścigowy. Zobaczywszy atoli gromadę ludzi przed parkanem i w obawie — jak powiada — zahaczenia o tłum, po 1 m. $15^3/_5$ sek. pozostawania aeroplanu w powietrzu, opuścił go przed samym parkanem, okalającym tor. Znów poprowadzono biplan na pole ćwiczeń i po raz drugi wzniósł się Legagneux na wysokość 15 metrów a po 1 min. $15^3/_5$ sek. przyleciał przed same trybuny, gdzie opuścił się na ziemię. Po ponownem odprowadzeniu aeroplanu na miejsce wzlotu na polu wojskowem, wzniósł się Legagneaux trzeci raz na tę samą wysokość i w 1 min. $27^1/_5$ sek. znów był na placu wyścigów, gdzie znów osiadł. Potem przeprowadzono aeroplan przed publicznością i w ten sposób zakończono popis.

Zachęcony względnem powodzeniem p. Legagneux chciał przedłużyć swoje występy w Warszawie, lecz Tow. wyścigów konnych odmówiło wynajęcia placu, ponieważ sezon jesienny wyścigów zaczyna się w tych dniach, a p. Legagneux żądał usunięcia dwóch przęseł parkanu, okalającego tor. Czwartkowy więc wzlot zakończył teraźniejsze próby awiatyczne w Warszawie.

Szpiegostwo niemieckie w Królestwie. Pisma warszawskie donoszą: Warszawski sąd wojenny przystąpi wkrótce do zbadania głośnej swego czasu sprawy Wawrzyńca Frantzmana, krawca i kasyera Stowarzyszenia niemieckiego w Królestwie Polskiem, oraz Bertolda Hermana (ojca), Heleny Hermanowej (żony) i Brunona Hermana (syna), oskarżonych z 51 i 111 art. nowego kodeksu karnego.

Artykuły te głoszą: ogłoszenie lub zakomunikowanie państwu lub agentowi państwa zagranicznego, nieprowadzącego wojny z Rosyą, planu, rysunku, dokumentu, kopii tychże lub wiadomości, które ze względu na zewnętrzne bezpieczeństwo Rosyi winny być utrzymane w tajemnicy, grozi karą do 8 lat robót ciężkich. — Bertold i Bruno Hermanowie pracowali u Konrada Millera, posiadającego w Warszawie handel przeważnie towarów fotograficznych.

Wybuch w tajnej fabryce bomb. Z Reggio di Calabria telegrafują: W pewnej fabryce w Riace, gdzie potajemnie sprowadzono bomby, eksplodowała nagle bomba, wskutek czego zawaliły się 3 domy, zginęło 12 osób, a 2 odniosły rany.

Włoski balon sterowy. Z Bratiano telegrafują: Wojskowy balon do sterowania szybował przez 5 godzin w powietrzu, przebywając przestrzeń 239 km., a więc dłuższą, niż linia powietrzna między Rzymem a Neapolem; przeciętna szybkość jazdy wynosiła 48 km. Balon wzniósł się na wysokość 860 metrów i manewrował we wszystkich kierunkach.

Testament Harrimana. Z Berlina telegrafują: Jak donoszą z Nowego Jorku, testament Harrimana zawiera zaledwie kilkadziesiąt słów i czyni żonę uniwersalną spadkobierczynią całego swego majątku, wynoszącego 320 milionów marek.

Odkrycie bieguna a moda kapeluszowa. Zacięta walka, toczona w Ameryce między zwolennikami Cooka i Pearego, a przechylająca się obecnie na stronę Cooka, znalazła swój wyraz także w modzie kapeluszy — naturalnie damskich. W tych dniach odbyło się w Chicago doroczne walne zgromadzenie modystek, celem ustalenia mody na nadchodzący sezon; otóż modystki nazwały nowy model kapelusza — kapeluszem „Cooka" i zadecydowały, że kapelusz ten ma swoim wyglądem przypominać kraje polarne. A więc nowy kapelusz sporządzony jest z ciemnego futerka i ma dwie stopy szerokości, tak, że np. podróżnik podbiegunowy mógłby sobie w krajach arktycznych kapeluszem tym dobrze owinąć głowę i zasłonić się przed wiatrem. Ozdobę kapelusza stanowi pęk białych piór, co zdaje się symbolicznie przypominać śnieg. Jak z tego widać, w nowym kapeluszu przeważa fantazya nad pomysłowością. — O kapeluszu „Pearego" natomiast nie chciały modystki amerykańskie ani słyszeć.

Zmarli:

Emilia z Gebhardtów Glatmanowa umarła w Krakowie, przeżywszy lat 75.

Emilia Salaburówna, przeżywszy lat 23, umarła w Krakowie.

Akademia handlowa w Krakowie.

Akademia handlowa w Krakowie, składająca się obecnie oprócz właściwej Akademii z nauką 4-letnią, jeszcze z 5 innych szkół i kursów, liczy obecnie razem uczniów 429, a mianowicie:

W czteroklasowej Akademii jest 166 uczniów, (do klasy I wpisało się w b. r. 55 uczniów, między tymi uczniów z ukończoną 4 klasą gimn. lub realną 36, z ukończoną szkołą wydziałową 19). — Tak wysokiej liczby uczniów nie zapisała dyrekcya dotąd nigdy jeszcze. Fakt ten świadczy z jednej strony o rozwoju szkoły, z drugiej o garnięciu się coraz większej liczby młodzieży do nauki praktycznej. Najlepszym dowodem tego budzenia się zmysłu praktycznego młodzieży, są jej wakacyjne zajęcia w różnego rodzaju handlach i instytucyach. W czasie tegorocznych wakacyi pracowało w Krakowie 7 uczniów w różnych fabrykach (papieru, żelaza, w pralni) i handlach (obówia, w księgarni), w dziale buchalteryi i korespondencyi; w różnych miejscach w Galicyi było zajętych w handlach 3, w instytucyach finansowych 3. W Królestwie Polskiem pracowało 2 w kopalni węgla, 1 w kancelaryi dóbr ziemskich, na Śląsku 1 w handlu, 1 przy regulacyi Wisły, w Wiedniu 3 (eksport zegarków, fabryka), w Lipsku 1 (futra), w Berlinie 1 (rewizya ksiąg), w Hamburgu 1, w Paryżu jeden (w handlu), razem 25 uczniów Akademii.

W dwuklasowej szkole handlowej męskiej zapisało się do klasy I uczniów 24. Razem w obu klasach jest ich 47. W porównaniu zatem z Akademią jest uczniów znacznie mniej, chociaż szkoła ta, dająca 14-letnim chłopcom wykształcenie zawodowe w 12 latach, tak, że w 16 roku życia już w zawodzie praktycznym pracować mogą, powinnaby się cieszyć frekwencyą znacznie większą (podobna szkoła, istniejąca w Stanisławowie, liczyła w roku 1908/9 uczniów 70, w Samborze uczniów 138), tymczasem mimo najdalej idących dozwolonych ustępstw ze strony dyrekcyi przy przyjmowaniu uczniów, publiczność z niedowierzaniem jakiemś spogląda na szkołę, która w 2 latach potrafi wykształcić zawodowo. Być może, że dopiero gdy i w Galicyi obowiązywać zacznie przepis wykazania się uzdolnieniem, w razie chęci otwarcia jakiegoś handlu, gdy publiczność przekona się, że może nieraz lepiej być kupcem niż urzędnikiem, gdy młodzież zrozumie, że można się kształcić i po za ławą szkolną, aż do późnej starości, wtedy prawdopodobnie zwiększy się i frekwencya tej szkoły.

W świeżo otwartej dwuklasowej szkole handlowej dla dziewcząt utworzono w klasie I dwa oddziały równorzędne, liczące razem 69 panienek; w obu klasach jest razem uczenic 94.

Na jednoroczny kurs abituryentów wpisało się dotąd 58 słuchaczy, w tem 8 słuchaczek.

W uzupełniającej szkole, przeznaczonej dla uczniów i praktykantów handlowych, frekwencya stale się zmniejsza; gdy w roku 1907-8 było uczniów 91, w roku 1908-9 było ich 78, a w bieżącym roku jest tylko 64. Jest to objaw bardzo smutny, nietylko z tego względu, że młodzież handlowa, nie pobierając żadnej nauki, zapomina wszystkiego, czego się w szkołach nauczyła, ale co gorsza, młodzież ta dorastając bez fachowego, choćby niewielkiego wykształcenia, nie będzie w przyszłości należycie przygotowana do walki konkurencyjnej z wykształconym lepiej współzawodnikiem obcym.

Uczniów i praktykantów handlowych, obowiązanych ustawowo do szkoły handlowej uzupełniającej, jest w Krakowie przecież kilkuset; w innych miastach czeskich czy niemieckich, uczęszczają setki do takich szkół — dlaczego Kraków ma zdobyć rekord pod względem najmniejszej liczby uczniów szkoły uzupełniającej, nie będąc najmniejszem miastem w Galicyi? Kuratorya Akademii zgodziła się na otwarcie klas równorzędnych, pobierających naukę w różnych godzinach dnia, jeżeli zgłosi się odpowiednia liczba uczniów, t. j. po 40 do każdej klasy równorzędnej, oddała lokal i siły nauczycielskie na użytek szkoły, o szkole tej ogłasza się we wszystkich dziennikach, kupcom rozdaje się ponadto drukowane prospekta co roku i mimo tego frekwencya upada. Uderza także ta okoliczność, że z uczniów zeszłorocznej klasy I nie wpisało się do klasy II — 9, z uczniów zeszłorocznej klasy II nie chce, czy nie może ukończyć nauki w klasie III — 5, a to przecież szkoda.

Na wieczorny kurs handlowy wpisy otwarte są dalej aż do 25 b. m. Wykłady rozpoczną się 1go października, słuchacze i słuchaczki tego kursu będą mogli po 8-miesięcznej nauce przystąpić do egzaminu prywatnego w tutejszej Akademii handlowej ze wszystkich lub wybranych przedmiotów, — Akademia uzyskała bowiem prawo odbywania takich egzaminów na równi z Akademią handlową we Lwowie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Ruch przejezdnych.

Kraków, 17 września.

GRAND HOTEL: por. Karol Rech z Przemyśla, Natalia Otfinowska, E. Berezecka z Radziwiłłowa, [illegible] Hepp, Hans Eichholz z Wiednia, Wilhelm [illegible] Lipska, St. Świkiel, Adolf Suligowski z Warszawy, [illegible] Mieczysław Grabiński z Dąbrowy górniczej, [illegible] Wyszkowski z Zbyszyc.

HOTEL POLLERA: Zofia Pochwa[illegible] z Wiednia, Michał Czyżewski z Warszawy, Wilhelm Otto Görner z Wiednia, dr Jan Kolasiński z Pilczy (Król. Pol.), Zofia Buchowiecka z Zakopanego, Andrzej Krafft z Łodzi, [illegible]sław Kościelski z Parczy (Pozn.) Maksymilianowie Ostoja Soleccy z Łukawiny, Janowie Lubońscy z Staszowa (Król. Pol.).

HOTEL pod ROZĄ: Jan Januszewski z Paryża, Michał i Eugenia Stiepanow z Kielc, Stanisław, Wanda i Zofia Olszewscy z Warszawy, X. Henryk Kaufmann z Ameryki, Katarzyna i Jadwiga Zwiernickie ze Zwiernika, Teofil i Matylda Koropiowscy ze Lwowa, Maurycy Lehr z Dobczyc, Franciszka Polończyk z Warszawy, Stanisław Cz[illegible]wieński z Jarosławia, Kazimiera i Aniela Szumińskie z Łysiny (Poznańskie), Stefan i córka Michalina Szumowscy z Lityna (gub. wołyńska), Marya Bord[illegible]ch z Warszawy, Klara Zarzecka z Nowego Radomska, Ludmił Morawski z Sieniawy.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 17 września. Losy: a) procentowe: Austryackie zakładu kred. z obl. prc. z roku 1880 3-prc. 284·50. Austr. zakł. kr. z obl. prc. z r. 1889 3-prc. 272·—. Uregul. Dunaju z 1870 r. 100 złr. 5-prc. 271·—. Węg. Banku hip. po 100 złr. 4-prc. 246·50. Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2-prc. 95·75. b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 złz. 23·85. Zakł. kred. dla h. i p. po 100 złr. 501·—. Clary 40 złr. m. k. 175·—. Pożyczka m. Insbruka 20 złr. 116·—. Losy m. Krakowa 20 zł. 110·—. Pożyczka m. Lublany 20 złr. 80·25. Palffy 40 złr. 215·—. Czerw. krzyża Tow. austr. 10 złr. 57·—. Czerw. krzyża węg. Tow. 5 złr. 35·—. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 złr. 67·—. Salma 40 złr. m. 265·—. Pożyczka Salcburga 20 złr. 112·—. Tureckie oblig. prem. kolei po 400 fr. 205·25. Tureckie oblig. prem. kolei prc. 204·50. Losy kom. m. Wiednia z 1874 roku 524·—.

Berlin, 17 września. Austryackie banknoty 85·10. Spirytus —·—.

Paryż, 17 września. Renta 3-prc. 97·62. Mąka 31·15.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.